

Kraków 8. czerwca 1881.

szły czyn, aby chęć i pracy los zawisły nie sta-
wał zapora, aby gdzie kres usiłowań ludzkich, Opa-
rzenie nie szczytła nam opieki i poparcia — na
spełnienie tych życzeń, jednym słowem na pomysł-
ność kraju wnoszą ten toast!

Posł Saważyński z przeszłości pre-
zydenta Izby sięga do r. 1848, nazywa działal-
ność jego ówczesną najpiękniejszą kartą w życiu
jego, kiedy to wstawił imię polskie temu, że w
stolicy Austrii zdobył sobie hołdy i stanowisko
jednego z najpopularniejszych mężów. Mowa
wnosi toast na cześć obecnych czterech uczestni-
ków parlamentu z r. 1848 pp.: Smolki, hr. Le-
szka Borkowskiego, Walerjana Podlewskiego i
hr. Alfreda Potockiego.

Poczem jeden z gospodarzy A. hr. Gole-
jewski wniósł na zakończenie toast „Kochaj-
my się“.

Na tem skończył się szereg toastów urzę-
dowych.

Moskwa.

Ważną wiadomość przynosi nam dzisiejsza
petersburska depesza. Zapowiadane od czasu
wstąpienia nowego cara na tron zmniejszenie
opłat przez włościaci kwoty indemnizacyjnej,
na krótko wejść w życie. Ale co jest najwa-
żniejszem to ta okoliczność, że do wypracowania
planu, według którego przeprowadzone zostanie
to zmniejszenie, zawezwani zostaną deputaci od
ludu pod skromną nazwą „rzeczoznawców“.

Ta finta z rzeczoznawcami jest doskonałą
ilustracją małoduszności rządu carskiego. Po co
bowiem uciekać się do takich terminów, które
rzeczy nie zmieniają a drażnią tylko ludność?
Wszak rzeczoznawcami, czyli jak *Praw. Wiestnik*
nazywa „ekspertami“ są ludzie, którzy skoń-
czyli pewną fachową szkołę, zdali fachowy egzam-
in i otrzymali odpowiedni dyplom. Takimi rze-
czoznawcami bywają chemicy, lekarze, buchalte-
rzy, technicy etc. Gdzież atoli jest szkoła, któ-
raby uczyła i wydawała patenta na znajomość
spraw indemnizacyjnych? Ale rządowi szło o
pozyory, robiąc ustępstwo, uciekając się do ludu
o pomoc, chciał przynajmniej zachować *decorum*,
uniknąć terminu „poset“ czy „delegat“ naroda.

Z Odessy piszą do *Poriadku*: „Temi dnia-
mi umarł w tutejszym szpitalu pewien żyd w
skutek ran otrzymanych podczas rozruchów.
W dzień naznaczony na pogrzeb zebrało się
na dziedzinie szpitalnym mnóstwo żydów, kre-
wnych i znajomych zmarłego. Po wykonaniu o-
brządków, przepisanych wyznaniem mojżeszowym,
poczęto trupa wynosić ze szpitala. Wtem wpada
na dziedzinie setka kozaków, z kapitanem je-
neralnego sztabu na czele, i na rozkaz jego za-
czyna nahażkami łwować żydów, bez względu
na różnicę pici i wieku. Powstaje hałas, krzyk,
płacz, lament, żydzi poczynają uciekać, a
kozacy dzielą się na dwie grupy, z których je-
dna wypędza nahażkami żydów z dziedzinicy,
druga staje u bramy i każdego żyda lub ży-
dówkę uciekającą smaga nahażkami na pożegna-
nie. Ci żydzi, którzy nieśli trumnę, rzucili ją
naturalnie, a kozacy po wypędzeniu wszystkich
żydów, odnieśli ją napowrót do szpitala, co w
dług podaj żydowskich ma być fatalnym proro-
czstwem dla całej bliższej i nawet dalszej rodziny
zmarłego. Trup, który wraca do domu z jakie-
gokolwiek powodu, według tych podań wraca
po to tylko, aby swych krewnych wziąć do
grobu za sobą. Krewni tego żyda są tedy teraz
w strasznej rozpacz, bo nie dość, że obici są
nahażkami, spodziewają się jeszcze lada chwila
śmierci.“

Zanotować jeszcze należy, że podczas całej
tej bijatyki żydów, ów kapitan generalnego szta-
bu z kilkoma oficerami zanosił się od śmiechu
(zachlebialiś od chuchota) na widok komicznych
póz, jakie przybierali żydówki smagane przez
kozaków. W nocy potajemnie policja pochowała
trupa na cmentarzu żydowskim.“

Ze sprawozdań prasy moskiewskiej okazuje
się, że najwięcej krwi ludzkiej wycieczono w roz-
ruchach, które miały miejsce w Smile (mia-
steczko w gubernii kijowskiej). W Kijowie, Eliza-
wegradzie, Zimierzynie i Odessie rabowano gło-
wnie domy żydowskie, natomiast w Smile, jak
podaje teraz *Poriadok*, położono trupem 13 ży-
dów a przeszło 20 ciężko raniono. „Ale bar-
dziej jeszcze okropną — pisze *Poriadok* — niż
to morderstwa była egzekucja, wykonana na-
stępnie na mieszkańcach Smile przez władze
wojenne. Publicznie na placu siali wszystkich
mieszkańców bez różnicy pici i wieku, siali tak
chrześcijan jak i żydów, siali zarówno mężczyzn
jak kobiety i dzieci, nie darowano nawet kobietom
ciężarnym. A siali bez litości, niektórym
„wysypali“ 200 do 300 bizunów. Egzekucyoni
nie uważali nawet za potrzebne badać, kto win-
ien, a kto niewinien, siali wszystkim, bez wy-
jątku, tylko w dniu tym znajdował się w
miasteczku.“

Ze stenograficznych urzędowych sprawozdań
rozprawy sądowej, odbytej w Kijowie w sprawie
rozruchów żydowskich, wyjmujemy uster jeden
z *Kijewianina*, rzucający światło na zachowanie
się policji podczas rozruchów.

Kapitan sztabowy, Garnyszewski, złożony
przysięgę, zeznaje:

„Wkroczywszy z kompanią żołnierzy na Ma-
łą Zytomierską ulicę, zobaczyłem jak tłum ludzi
rozbił dom Brodzkiego. Pospieszylem więc co
najprędzej rozstać tak moich żołnierzy, aby
zamknąć odwrót napastnikom. Wtem przejeżdża
ulicą w powozie dyrektora policji jen. Hubbenit.
Ponieważ instrukcja zabrania nam uciekać się do
kroków stanowych, jeżeli tego nie żądają od
nas władze cywilne, przeto pobiegłem do Hu-
beneta z zapytaniem, czy potrzebuje pomocy
wojska. Odpowiedział mi, że nie potrzebuje. Potem,
kiedy już napastnicy skończyli rabować dom
Brodzkiego, zawezwał mnie Hubbenit, i polecił
aresztować umykających napastników z tłumoka-
mi zabrawanych przedmiotów. Właśnie w owej
chwili wybiegł z domu Brodzkiego jeden z na-
pastników, siedzący tu na ławie oskarżonych, a
nazywający się Kessel, i ja chciałem go zaare-
stować, kiedy wtem podszedł do mnie komi-
sarz policji i rzekł: „Co się pan wtrąca w nie
swoje rzeczy“. Mimo to uchwyciłem Kessla za
kołnier, i oddałem go pod straż żołnierzy.“

Do *Gazety Kolońskiej* przysłało z Peters-
burga nową proklamację komitetu rewolucyjnego.
Z obawy przed konfiskatą nie możemy tej pro-
klamacji przedrukować. Zaznaczamy więc tylko
że nosi ona tytuł „sąd i tortury“ i opisuje jak
męczone pięciu nieszczęśliwych, których stracono
w kwietniu b. r. w Petersburgu. W proklama-
cji tej twierdzi komitet rewolucyjny, że kiedy
owych pięciu transportowano z więzienia na plac
stracenia, to sędzi komitetu zdołał pomimo
nieustannego warku bębnow usłyszeć wyraźnie

z ust Rysakowa te słowa: „Nas okrutnie tortu-
rowano.“ Proklamacja nosi datę 3. czerwca.

Według depeszy *Głosu* rozruchy, które
miały miejsce w zeszłą środę w Saratowie, skie-
rowane były przeciw knpom chrześcijanom, bo
w Saratowie żydów niema. Wojsko przywróci-
ło porządek, a aresztowało nie tysiąc, jak o-
piewała nasza depesza, ale prawie tyle, bo 905
chłopów. Będą ich siali.

Z miasteczka Wasilijewo, powiatu melitopol-
skiego, gubernii tauryckiej donoszą dzienni-
kowi *Jużny kraj*, że w tej gubernii nieprzestają
rozszerzać się zaburzenia antyżydowskie. Tylko
co otrzymano doniesienie że wsi Janczy - Kroka,
że wszystkie ruchomości żydów, których tam
znajdowało się kilka rodzin, zostały złupione;
zbrano także i domy żydowskie, tak, że zostają
z nich tylko ściany bez dachów. Toż samo za-
szło i w sąsiednich wioskach: Szerbokowie,
Podstepnie i wielu innych. Pogłoska, że został
wydany ukaz, aby bić żydów i niszczyć, nie
przestaje krążyć uporczywie. Sotski i Wasilije-
wicz pokazywali chłopom jakiś papier drukowa-
ny, powiadając, że jest to ukaz o biciu żydów,
zaco zostali aresztowani i zamknięci w więzie-
niu melitopolskim.

W Wołogdzie i w Rostowie nad Donem,
jak donosi *Russkij Kurjer*, rozrzucono w tych
dniach i rozlepieno po rogach ulic mnóstwo pro-
klamacji rewolucyjnych socjalistycznych, druko-
wanych w Moskwie i za granicą, szczególnie
żas w Genewie. Nadto za takie same proklama-
cje otrzymali przez pocztę w zaklejujących kopert-
kach rozmaici wyżsi urzędnicy rządowi.

Do kijowskiego dziennika *Zaria* piszą z
Browarów (gub. czernichowska), że podczas roz-
ruchów w tem miasteczku, mieszkający żydzi w
pobliskiej wsi Krasławowskiej, udali się do miej-
scowego popa „Błahocynnego“ (dzianka) z pro-
bą, aby się postarał zapobiedz rozruchom w Kras-
ławowskiej i innych miejscowościach. Błahocynny
drugi się wzbraniał, mówiąc, że to do niego nie
należy, ale nareszcie „uproszony“ przez żydów,
napisał do popów swojego dekanatu, aby zapo-
biegli gwałtom i rabunkom przez nauczanie
swoich parafian, że jest to grzechem i bezpra-
wem. Od wszystkich jednak popów otrzymał na
trzeci dzień jednogłośnie odpowiedź, że podobne
sprawy nie należą zupełnie do osób stanu du-
chownego, tylko do policji, której obowiązkiem
duchowni bez ubliżenia własnej godności pełni
nie mogą.

Do *Foriadoka* piszą, że pewien członek ku-
ratorjum okręgu odeskiego zbierał ze wszyst-
kich gimnazjów tego okręgu od uczniów dziesięć
tysięcy rubli rocznie łapówki za to, że kończą-
cy się gimnazjum uczniowie uwiadomili wcześniej
o tematach piśmiennych przeznaczonych na wy-
pracowania celem otrzymania świadectw dojrz-
łości. Sumiennie ten czynownik zebrał z tego
źródła porządny majątek, podał się do dymisji i
dziś żyje spokojnie, zadowolony powszechnego
szacunku. Następca jego chciał także praktyko-
wać to samo — ale nie okazał tyle zęczości,
co jego poprzednik, bo zaledwie z trzech gim-
nazjów ścigał tysiąc dwieście rubli — sprawa
się wydała. Czy oddano go pod sąd, *Poriadok*
nie donosi; my sądzimy, że nie — bo i za cóż?
Toć łapówki są dogmatem czynowników mo-
skiewskich. Co najwyżej oddał go ze służby
jak niezręcznego — a może skończy się wszystko
na translokacji.

Z Izby sądowej.

Tarnopol d. 11. czerwca.

(M. W.) Dnia dzisiejszego o godz. 9. zrana
rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem przysię-
głych, pod przewodnictwem radcy sądu krajo-
wego p. Nemethy, rozprawa przeciw Józefowi
Pytlowanemu o zbrodnię gwałtu publi-
cznego przez uszkodzenie cudzej własności w
większej rozciągłości i o zbrodnię rabunku. Na
ławie przysięgłych zasiada tylko trzech chłopów
i jeden żyd; obronę objął Dr. Trzcieniecki.

Oskarżony, także huk zwany, ma lat 27,
wzrostu średniego, silnie zbudowany, twarz in-
teligentną, służył przy wojsku, mówi dość do-
brze po polsku, rusku, moskiewsku i niemiecku,
fizjognomia w ogóle nawet dość sympatyczna.

C. k. prokuratorja państwa w Tarnopolu os-
karża Józefa Pytlowanego, także Hukiem zwa-
nego:

1) że w zamiarze złośliwego uszkodzenia
cudzej własności w większej rozciągłości napadł
d. 16. i w nocy na 17. maja b. r. w tłumie w
moskiewskich miejscowościach w Kopaczówce,
Polanach i w Niemierzynkach na mieszkaniach ży-
dów, niszczył i kazał niszczyć do szczytu mie-
nia onych i tym sposobem wyrządził szkodę w
Kopaczówce:

a) arendarzowi Ickowi Lizakowi na 473 r.;
b) Josłowi Dorfmanowi na 86¹/2 rubli w Po-
lanach;
c) arendarzowi Mariemu Burstinowi na 299
rubli 60 kop;

d) Surze Jawetowskiemu na 239 r.;
e) Abrahamowi Szklarowi na 172 r.;
f) Ickobowi Dinsorowi na 130 r.;
g) Wolfowi Szklarowi na 214 r.;
h) Ickowi Szklarowi na 300 r. w Niemie-
rzynkach;

i) Breinie Rosen (arendarce) na 797 r.;
k) possesorowi Mordkowi Porcelanowi na
7041 r., a nadto w karczmie Rosenowej 500 r.;
l) Samuelowi Porcelanowi na 1.447 r;

m) Kelmanowi Porcelanowi na 1.250 r.
2) że w tym samym czasie i przy tej sa-
mej sposobności zadał pojedynczym osobom w
towarzystwie licznej bandy czynnymi obrażeniami
i niebezpiecznymi groźbami gwałt, w celu o-
władnięcia cudzych rzeczy ruchomych, szczegó-
lnie pieniędzy i kosztowności, które zabrał, mia-
nowicie w Kopaczówce:

a) Mindli Lizakowej gotówkę 18 rubli.
b) Dwójce Dorfmanowej gotówkę 20 rubli
w Niemierzynkach.
c) Breinie Rosenowej w gotówce 485 rubl.
a nadto perły i pierścienie wartości 640 rubli.

d) Kelmanowi Porcelanowi gotówkę 575 r.
e) Eddli Porcelanowej gotówkę w kwocie
225 r. sr., nareszcie
f) Samuelowi Porcelanowi gotówkę 412 r. r.
Uczynkami tymi dopuścił się Józef Pytlo-
wany zbrodni gwałtu publicznego z §. 85 lit.
a. b. u. k. z §. 34, 36. i 86. u. k. karze podle-
gającym.

Trudniąc się fryzjerstwem przemieszczał
Józef Pytlowany w Podwołoczyskach. W na-

dziele lepszego zarobku udał się on 4. kwietnia
r. b. do Moskwy i osiadł w Wołoczyskach, gdzie
wciążniy został w rozruchy antyżydowskie.

Podając bliższe szczegóły w tym kierunku
opowiada Pytlowany, że przyszło do niego dnia
15. i 16. maja 4 kaczapów, którzy wezwali go,
aby siedział z nimi niszcząc majątki żydowskie i
grozili mu nawet na wypadek oporu.

Z obawy udał się przeto z nimi do lasku
opodal dworca kolejowego w Wołoczyskach,
gdzie go przeszło 40 kaczapów i rzemieślników
jako sprzymierzeńców powitało.

Tutaj porozumiewano się i postanowiono ni-
szczyć do szczytu wszystkie rzeczy żydowskie,
jednakowoż nie było brać i nikogo na ciele
nie krzywdzić, chyba tylko na wypadek oporu.
Cała tuzsza zbrojna w siekiery, drągi,
kije i pistolety ruszyła bez zwłoki do najbliższej
wioski Kopaczówki i napadli karczmę, arenda-
rza Icka Lizaka, gdzie rozpoczęli dzieło ni-
szczenia wytyczeniemi bezczki z wódką w której
dno wybito i konewkami wódkę rozebrano.

Do bandy, przylączyło się wielu okolicz-
nych włosiaci, i na dane hasło „roboty“ ni-
szczono wszystko co tylko było do zniszczenia,
i wyrządzono Ickowi Lizakowi szkodę, przez
niego bliżej poszczególnioną, na 473 rubli sr.

Mija się atoli Józef Pytlowany z prawdą,
jeżeli twierdzi, że nie rabowano i nie przywła-
szczano sobie żadnej rzeczy, gdyż tak Icky Li-
zak, jako i żona jego zeznała pod przysięgą, że
Pytlowany, który był hersztem bandy, żądał od
nich pieniędzy, na odpowiedź przeczącą podniósł
rewolwer i groził zastrzeżeniem, a przestrasza-
nia Mindla Lizaka wyjęła banknoty i srebro w ilości
17 cz 18 rubli z półzłoty i wręczyła obwinie-
nionemu, który oznajmił, że to zamało i kazał
dalej niszczyć rzeczy.

Nadto po ukończeniu dzieła zniszczenia, o-
dzwiał się jeden z bandy, „no zapłacił za ro-
botę“ — przeszukał odzież arendarza i odebrał 83
rubli.

Wzmocniony włosiaciami ruszył tłum dalej
do pomieszkania Josia i Dwójce Dorfmanów, na-
ciągnął tam około 5. popołudniu i napadł wie-
dząc zeznań dotyczących świadków okrzykiem
„hura“ na pomieszkaniach, gdzie zniszczyli wszyst-
kie rzeczy, których wartość Josel Dorfmann
na 86¹/2 rs. oblicza.

I także nie obeszło się bez rabunku, bo
Dwójce Dorfmann zeznaje, że Józef Pytlowany,
którego dobrze poznała i który zdawał się być
hersztem, przystąpił do niej z zapytaniem „ma-
jesz ty diengi“. Na odpowiedź przeczącą, zaczął
przeszukiwać odzież, a gdy się broniła, nastawił
do niej pistolet z groźbą: „jak się nie dasz tra-
sty to tia zaraz zastrzili“.

Z tej przyczyny nie stawiła też żadnego
sporu a Pytlowany znalazłszy w zanadru chub-
steczkę z pieniędzmi wyjął ruble. Jeden rubel
papierowy w aktach złazony podarł i rzucił
na ziemię, oświadczył „nie nużno mi diengi“,
zresztą zaś podniósł do góry i dodał: „A to dla
was chłopcy“ — co gdy się stało gwizdnął Pytlo-
wany, a był to znak do dalszego pochodu i
wyruszyła tuzsza wprost do Polan.

Tu zniszczono w karczmie Maniego Bur-
stina na trakcie położonej wszystkie rzeczy war-
tości 299 rubli 60 kop., tudzież rzeczy mieszka-
jącej w tej karczmie Sury Jawetowskiej wartości
239 rubli m. a jeden rabuś zabrał od żony aren-
darza 5 rubli.

Następnie udano się do possesora Dawida
Szklara, do dzierżawcy folwarku Wolfa Szklara,
a w końcu do arendarza Icka Szklara, tych osób
nie zastano w domu, bo widząc naciągającą
czerni ratowali się wraz z rodzinami i uciekali
ucieczką, pozostawiając całe swoje mienie na
pastwę, a napastnicy bez przeszkód dokonali
zniszczenia i wyrządzili dotychczas szkodę w
oskarżeniu podaną.

Wedle opowiadania Józefa Pytlowanego roz-
dzieliła się w Polanach banda cała na dwa od-
działy, jedna część pod dowództwem kaczapa
Orłowa udała się do Holochmostów, zaś drugi
mniejszy oddział pod dowództwem Józefa Pytlo-
wanego miał niszczyć majątki żydów w Niemie-
rzynkach, poczem w nocy dnia 17. maja obydwa
oddziały mieli się zjeść przed Wołoczyskami,
aby połączonymi siłami uderzyć na żydów w tem
miasteczku.

Plan ułożony, został też wykonany, Józef
Pytlowany przyszedłszy z swoją sążką do Nie-
mierzyniec, zniszczył rzeczy arendarza Rosena,
co potwierdza Breina i Eddla Rosen i wyrzą-
dził im szkodę na 797 rubli mosk. a w końcu
napadł na dwór, w którym mieszkał dzierżawca
Mordko Porcelan wraz z rodziną i tu wyrzą-
dził największą szkodę, przez dotyczących po-
szkodowanych szczegółowo podaną.

Także w tej miejscowości dopuścił się Józef
Pytlowany, jakkolwiek tego w zupełności zaprze-
cza, zbrodni rabunku.

Podaje bowiem przedewszystkiem Breina Ro-
senowa, że Pytlowany puchycił ją za odzież i
zawiół do karczmy z wezwaniem „daj mi
pieniądze“, a na odpowiedź przeczącą obkładał ją
kutakami, postawił koło niej 2 chłopów, i wy-
jąwszy rewolwer, groził zastrzeżeniem.

Próbowała ona wprawdzie ratować się ucie-
czką, lecz usiłowania były nadaremne, az nare-
szcie Pytlowany nastawiając rewolwer, przeszu-
kał ją, i zabrał 435 rubli, perły i pierścienki
wartości 640 rubli, różne papiery i weksle z
kontraktami, w którym było 50 rubli. Na dworze
zaś zabrawał, groząc biciem i zastrzeżeniem z
rewolweru u Kalmana Porcelana 575 rs., u E-
ddi Porcelanowej 225 r., zaś u Samuela Porcelana
412 r., nadto już po ukończeniu zniszczenia
wszystkich ruchomości żądał za tę robotę od
Samuela i Eddi Porcelanów 4.000 r., a na od-
wiedź przeczącą postawił się nad nimi, kazawszy
swoim ludziom wyliczyć im znaczną ilość plag.

Jakkolwiek obwinny przysięga, że tylko w
Niemierzynkach był kierownikiem napadu, wyka-
zało się z zeznań wszystkich świadków, że tak-
że w Kopaczówce i w Polanach był hersztem
bandy, bo nawet wydawał hasło do niszczenia i
pilnował, aby wszystko zniszczono, zechęcając
od czasu do czasu swoich ludzi, zresztą dawał
sygnały do odwrotu.

Nieprawdopodobnem jest przeto tłumaczenie
obwinionego, że do udziału zmuszony został przez
kaczapów, zwłaszcza że świadek Witel Bilowicz
widział go przed temi napadami obującego i
schodzącego się ciągle w Wołoczyskach z robo-
nikami kolejowymi, z których znaczna ilość na-
leżała do wyprawy.

Po uporaniu się z żydami w Niemierzyn-
kach i w Holochwasztach zeszli się wedle umowy
te dwie bandy przed Wołoczyskami, atoli Józef
Pytlowany nie brał udziału w napadzie na to
miasteczko, tylko pojechał 17. maja br. do Pod-
wołoczysk, gdzie go poszkodowani poznali i a-
resztowanie spowodowali.

Świadkowie, niektórzy niegdyś bardzo zamo-
żni ludzie, stają przed sądem w sukniach wy-
ższych. Potwierdzają oni w zupełności fakta,
na których się opiera akt oskarżenia.

Pan obrońca na wstępie potępia zarabowanie
miana żydów w Moskwie jako zbrodnię niesły-
chaną i wypowiada jako chrześcijanin i jako Polak
swe przekonanie, że niszczenie mienia współob-
lężnic nie da się usprawiedliwić ani różnicą wy-
znania, ani żadnymi innymi względami. Obronę
swą buduje jedynie na okoliczności, że oskarżo-
ny działał pod wpływem groźb kaczapów, i nie
był zatem panem swej woli.

Mimo wszelkich usiłowań p. obrońcy, pano-
wie przysięgli zatwierdzili jednogłośnie pytanie
odnośnie do zbrodni z §. 85 u. k. jakoteż pyta-
nie odnośnie do tego czy zachodzą okoliczności
obciążające, i zaprzeczyli jednogłośnie jakoby
oskarżony działał pod wpływem przymusu jakie-
goś; pytanie odnośnie do zbrodni rabunku za-
przeczyli 6 głosami przeciw 6.

W skutek tego werdyktu przysięgłych ska-
zany został Józef Pytlowany, jako winny zbro-
dni gwałtu publicznego przez uszkodzenie cudzej
własności w większej rozciągłości w myśl §. 86.
u. k. na lat 10 ciężkiego więzienia, zastrzeżonego
jednorazowym postem w każdym miesiącu i zam-
knięciem w ciemnej celi d. 17. maja każdego
roku.

Miting u Prochaski.

Dawniej miłobone, dziś — „niestety chwala
Boga“ — mówią stylem prof. Ciesielskiego, zanie-
dbane zacisze, położone za miastem pod cytadelą,
gdzie dziś tylko podczas skwarnej popołudnia le-
dnego wstąpi wypakany w pobliskim stawie Peł-
czyńskiach przechodzą na szklankę piwa — obrali
pp. Dr. Hryszkiewicza, Ławski i Aisner na miejsce
zgromadzenia ludowego w sprawie 4-milionowej po-
życzki. Podobnie sytuacja niżej. W mie-
ście panie gorączka pożyczkowa — skwar nie do
opisania. Wczoraj lat deszcz jak z cebra — więc
dający na zgromadzenie użył też i kapieł, a jeśli
dodamy, że rozgorączkowany i wypakani znaleźli w
browarze Prochaski to, do czego wdycha dusza
rozpalonego i wypakano, to cóż można zarzucić
porównaniu?...

Zgromadzić w liście może nad sto, między
którymi dostrzegaliśmy z inteligencji Dr. Ciesielskiego,
Rodeckiego, Jęgermanna, Hryszkiewicza, Ciesiel-
skiego i Dornbacha nlokowali się w brudnej niewy-
godnej salce, służącej zwykle teraz na bał i la
Schwender. Na wznieśnionej dla muzykantów trybunie
zajęło miejsce przedmówcy złożone z przyjmującego
na ogólne żądanie przewodniczącego p. Hryszkiewicza,
tudzież pp. Ławskiego i Leszczyńskiego jako se-
kretarzy. Obrady rozpoczęły czytaniem odczytu
stronnictwa „Łączność i zgoda“, wydanej właśnie
przed wyborem funkcjonującej dziś Rady miejskiej.
W odczynie tej grzmią ploryny przeciw dawniejszej
Radzie, która zamyslała zaciągnąć 2¹/2 mil. pożycz-
ki; grzmią zakłęcia na szczęście wnuków i pra-
prawuków wyborców, aby wybrali listę „Łączności
i zgody“. Reprodukują też odczyt odnośnie pożąda-
ny skutek. Chorem krzyknął obecni „precz z Ra-
dą! wotum niezafianca!“ Potem jeden z obecnych
zawezwał Dr. Ciesielskiego, aby „pod słowem ho-
noru wyznał, kto właściwie był w Radzie za po-
życzkę, kto postawił jej projekt? Dr. Ciesielski wy-
szedł tedy na trybunę i objaśnił, że r e c y t o
może tylko za tych 23 radnych, którzy zdekomp-
pletowali posiedzenie, jako przeciwni pożyczce, —
skonestował, iż „Łączność i zgoda“ się de facto
rozbiła. Dalej długo i szeroko powtarzał wypowie-
diane w Radzie zaprzatywania na zbędność po-
życzki czteromilionowej, a w końcu wykazywał ko-
rzyści jakoby można osiągnąć przy pożyczce jedno-
milionowej na pokrycie dotychczasowego długu gmi-
ny. Co do nałożonych ciężarów nowych na opodat-
kowanych, wykazywał mowa, że uzyskane zjad
40.000 zlr. od kiel, 10.000 zlr. od banków i 24
tysięcy zlr. od właścicieli realności ulży delegilwo-
ściom deficytowym z jednej, a z drugiej strony bę-
dą owym cudownym balsamem, który nierzeczy-
nie opodatkowanym pomoże znieść nowe ciężary.

Potem przemówił p. Hobgarski brzo-
wnik, domagający się kategorycznie natychmiasto-
wego uchwalenia wotum nienfności dla t. zw. „op-
pozycji“ będącej w większości w Radzie miejskiej. P.
Walichiewicz uważał odbywające się zgroma-
dzenie za nieudane, i tylko chyba przedwstępne;
postawił wniosek na zwolnienie następnego zgroma-
dzenia do ratusza. Następnie p. Rybowski za-
brał głos dla należytego rozwieszenia sprawy. Wy-
znał najpierw, że należało do stronnictwa Łączności
i jako świadek ówczesnej agitacji wyborczej, po-
twierdził może, iż pewna część inteligencji miejskiej,
choć jej lista radnych proponowana przez Łączność
nie odpowiadała, tylko dlatego za nią głosowała,
aby rozbić dawną Radę miejską. Dalej przechodząc
do sprawy pożyczkowej wymagał mowa, a y się
zastanowiono głębiej. Adherenci pożyczki, chcą wy-
stawić szkoły natychmiast — przeciwnicy powia-
dają, że można nałożeniem 20% podatku dojść do
tych szkół i innych lepszych w mieście, bez zacią-
gania pożyczki po latach 12. Owóż, skoro kwestia
tak stoi, że możemy mieć te szkoły albo zaraz,
albo...
Tu przerwał mowcy rozpaczliwy wykrzyk
większości zgromadzenia: „Nie chcemy szkół
precz z pożyczką, na szkoły!“ Mowa
błagała, aby mu dano dokończyć, a gdy błaganie
nie odniosło skutku, — zeszedł z trybuny. Korzystając
z tego usposobienia zgromadzenia p. Hobgarski
skłamał jeszcze raz zabrał głos, zaklinając zebra-
nia na wszystko święte, aby uchwalili wotum
nienfności dla pożyczkowców. Szalony aplauz
towarzyszył słowom tego mowcy. Po nim było
zapisanych jeszcze kilku do głosu — ale najbar-
dziej domagał się głosu gospodarz lokalu, który
nagł na zakończenie obrad, dla czego, okazał się
poniżej.

Przemawiał jeszcze p. Gaiwoszewski i bił się w
piersi, że zawiń pisząc za pożyczkę, i dopiero te-
raz, będąc w gronie tak poważnych, tak sumien-
nych, takimi zasadami przejętych obywateli-wy-
borców, i zostawszy przekonany o słuszności tych
zasad, od tej chwili zmienia zdanie i przeciw po-
życzce pisze natarczywie nalgania gospodarza
lokalu, nie dano już głosu p. Ciesielskiemu, który
z wielkim obrażeniem chciał odeprzeć fakt, że do
„Łączności i Zgody“ nie należą inteligencja, i z cha-
osu, wespół którego dominował głos p. Hobgar-
skiego, domagający się gwałtem „kucia żelaza póki
gorące i uchwalenia zaraz wotum nienfności“, wy-
brnęło w ten sposób, że usłuchało drugiego przy-
sławia „co nagłe to po diable“, przytoczonego przez
p. Kraczyński i przytęło wniosek o odbycie drugiego
zgromadzenia w ratuszu. Zebrań podziękowali tak-
że p. Hryszkiewiczowi, który głosował w dawniej-
szej radzie za pożyczkę, że tak umiejętnie
kierował obecną rozprawą antypożyczkową i poczęli
opóżniać salę, do której w tej samej chwili wto-
czyła się z przybyłymi salki, gdzie szynkowano
piwo, śmietanką lwowskiej służby żeńskiej; dany
pokójowe i kuchenne wprowadzone pod ramię przez
panów „firów“ i „kapralów“. Całe to towarzysztwo
pijąc piwo i bawiąc się dżalogiem romansowym,
podniecała swą wesołości bezplatnem wyborcom
przedstawieniem ogródkowem. Na opóźnienie przez

wyborców i niewyborców sali w parę minut rozpo-
czął się bal szwenderski. — Powiedzieliśmy i „nie-
wyborców“, bo między antypożyczkową zresztą: „nu-
le się mnóstwo wyrostków, żydów i obywateli zu-
pełnie nieznanych w mieście. Zresztą pod każdym
warunkiem zgromadzenie, które krzyczało „precz
z szkołami“ nie może być nazwane zgromadzeniem
obywateli stolicy kraju...
III.

Stan szkół ludowych.

Według spisu ludności kraju w dniu 31.
grudnia 1869 r. liczba wszystkich dzieci w wie-
ku szkolnym wynosi 775.174. Na jedną więc
szkołę publiczną czynną lub charakter publicznej
mającej przypadało 277 dzieci w wieku szkolnym,
a na jedną taką szkołę bez względu czy była
czynną czy też nie, przypadało ich 262. Na je-
dną zaś klasę w szkołach ludowych publicznych
czynnych lub mających charakter szkół publi-
cznych przypadało 166 dzieci, a na jedną w tych
szkołach klasę, bez względu czy były czynne czy
też nie, 179 dzieci.

Według wspomnianego powyżej spisu ludo-
ści było w całym kraju 336.390 dzieci obrz. rz.
kat. w wieku szkolnym, a 330.933 dzieci obrz.
gr. kat. Według zaś wykazów Rad szkolnych o-
kręgowych było pierwszych dzieci 266.210, a dru-
gich 221.512. W pierwszym stosunku wypadło
na jedną szkołę ludową publiczną z wykładowym
językiem polskim 293 dzieci obrz. rz. kat., a na
jedną taką szkołę z wykładowym językiem ru-<

